

B: Gościnność szeroko rozumiemy. To nie są tylko uroczystości czy wizyty, które są właśnie okolicznościowe. Takie też, ale nie tylko.

R: Dobra.

B: Zapytam Cię w ogóle na początku o [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] i jak długo tu mieszkasz.

R: To moje miasto rodzinne. Moja cała rodzina, mama i tata są stąd. Ja w wieku 10 lat, rodzice kupili dom na wsi i to jest 30 km stąd. Kupili tam dom, bo zawsze chcieli mieć swój dom, ale ja wróciłam, że tak powiem, na stare śmieci i od 9 lat mieszkam na swoim z mężem. Przyszło dziecko...

B: Tutaj mieszkacie?

R: Tutaj mieszkamy. To jestem ogólnie mieszkanką [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] od zawsze.

B: Co powiesz o [nazwa małego miasta w województwie lubuskim]? Jacy są mieszkańcy?

R: Dużo by chcieli, mało robią. Dużo jest powiązań rodzinnych. Bo na przykład moja rodzina jest powiązana z tym, z tym, z tym i z tym. Były tu grupki dużych rodzin. No i leniwi są.

B: Aha

R: Mieszkańcy [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] są leniwi. Dużo by chcieli, żeby się działo, ale do niczego się nie przyczyniają. Więc jak my coś organizujemy, czy w pracy, czy tu w blokach, jakieś kino plenerowe, nie, nie. Jest fajnie, żeby było, ale jak się zabrać do roboty, to nie ma takich ludzi, więc leniwi są bardzo. Żeby się działo, ale się nie angażują.

B: Czyli z tego co mówisz, jeśli to jest twoje miasto rodzinne, to ty bardzo dużo ludzi tu znasz.

R: Tak

B: To i błogosławieństwo i przekleństwo zarazem.

R: Tak było od zawsze. Ja mieszkałam w centrum miasta, w kamienicy, jak byłam mała. Jak kupiliśmy mieszkanie tutaj na blokach, to mi jako małej dziewczynce się wydawało: jeju, z miasta na bloki to tak daleko. Teraz też przestrzeń się całkowicie zmieniła. Teraz to jest wszędzie blisko

B: Tak, tak.

R: Więc to się już zmieniło. Te bloki już nie są takie odległe, no i tu mieszkam.

B: A powiedz w kontekście tego, o czym będziemy rozmawiać, w ogóle przez cały czas. Wolisz być gościem czy wolisz być gospodarzem?

R: Gościem.

B: wolisz być gościem.

R: Niepewnie się czuję w roli gospodarza.

B: A może przypomnisz sobie taką sytuację, w której byłeś gościem? To może być sytuacja dla ciebie jakaś ważna albo możesz ją po prostu dobrze pamiętać. Nie musi być ostatnia...

R: To taka ostatnio. A czy to ma być taka normalna wizyta czy to ma być coś innego mi utkwilo w pamięci czy...

B: Może na razie właśnie taka, którą pamiętasz i która ci pierwsza przyszła do głowy.

R: No to byłam na grillu u koleżanki.

B: Opowiedz mi o tej wizycie i w ogóle interesuje mnie wszystko.

R: Koleżanka, pracowałam kiedyś w sklepie, jak urodziłam drugie dziecko. Z pierwszej pracy trzeba było szukać innej pracy, poszłam tam i poznałam tam dziewczynę o rok ode mnie starszą. Od razu się zaprzyjaźniłyśmy. Podobne tematy, podobne wszystko. Nigdy jej nie znałam wcześniej, chociaż jej siostrę znałam.

B: Aha, ok.

R: No i się zaprzyjaźniłyśmy tak, że jak dostałam szansę pracy w stowarzyszeniu dalej ta przyjaźń się utrzymała więc to jest dla mnie ważne. No i spotykamy się. Co poniedziałek mamy telefon, co tam u ciebie? No i spotykamy się często. Ona mieszka na wsi, to jest koło [nazwa małego miasta w województwie lubuskim], u niej na grillu. Ostatnio jakiś czas temu byliśmy u niej na grillu. Zawsze ktoś coś przynosi. Więc dzwoniemy i pytamy się, co przynieść do jedzenia, więc ty zrobisz to, ja przyniosę to. Oczywiście każdy robi hałdę i nie ma kto tego jeść. Przyjeżdżamy, ona też ma synka, więc nasze dzieci się bawią. My siadamy, ona z mężem, ja z mężem, siadamy, rozmawiamy. Spędzamy razem czas.

B: Czyli to są takie towarzyskie spotkania?

R: Też [rozmowa z dziećmi, które weszły do pokoju].

B: Czyli mówiłaś, że to takie spotkania towarzyskie. Bo czasem spotykamy się w takim konkretnym celu, nawet jeśli to nie jest okazja, że nie wiem chcemy coś przegadać konkretnego. A tu nie, to jest po prostu takie...

R: Tak, bo spotykamy się dlatego, że lubimy ze sobą przebywać.

B: Czyli to jest tak, że... Bo się zastanawiam czy na długo wcześniej umawiacie te wizyty?

R: Nie, to potrafi być z dnia na dzień.

B: Aha.

R: Dosłownie. I to szczególnie przed weekendem, bo oboje pracujemy, ona jest teraz w ciąży i siedzi w domu, ale staramy się, żeby to był piątek, sobota.

B: Żebyście mieli wolne. I to jest tylko wasza czwórka najczęściej?

R: Tak, czasem przychodzi jej teściowa, bo ona z nimi mieszka. Siada z nami, rozmawia. Z resztą pielęgniarka, bardzo fajna kobieta jest. Rozmawiamy, też nie jest tak, że ona nas szerokim łukiem omija. Przyjdzie, porozmawia, zagada, zje coś, wypije coś i pójdzie, to bardzo uważna kobieta.

R: Wasze spotkanie odbywa się na dworze. A jak się odwiedzacie, gdy warunki są takie niesprzyjające?

R: No to w domu i nie ma z tym problemu żadnego.

B: Rozumiem, że w pokoju dziennym czy...?

R: W pokoju dziennym zazwyczaj, tak.

B: Powiedz mi, bo jest jeszcze taki moment, w którym wizyta się jakby zamyka – to znaczy wiesz, kiedy wyjść albo nie wiesz, kiedy wyjść. Jak to się u was kończy? Że macie mniej więcej określoną godzinę, kiedy to się kończy?

R: Nie, nigdy nie mamy określonej godziny. To dużo też zależy od dzieci, no bo jak zaczynają dzieci marudzić czy zasypiać, no to to jest moment, kiedy musimy wyjść. Z drugiej strony czasem przykryjemy dzieci i dzieci śpią, i to też im nie przeszkadza.

N: A no właśnie.

R: Przychodzi między nami taki moment, że nie mamy o czym gadać. Obgadamy wszystko, wszystko co nie widziałyśmy się i nagle jest tak, że się przypomni jakiś kawał, jakaś piosenka, coś i jest taka cisza. Często po tym niestety się już, „dobra, słuchajcie, my już jedziemy, bo już godzina taka” i się rozstajemy.

B: Tak, tak.

R: Więc przychodzi taki moment, że przestajemy o czymś gadać i taka jest końcówka.

B: Wyczuwacie, że wyczerpalście temat.

R: Tak, nie ma chyba czegoś takiego, że moglibyśmy gadać bez końca. Nie z tą chyba koleżanką.

B: Ok. A powiedz, bo mówiłaś, że się składacie i że na zasadzie: ty przyniesiesz, ona coś przygotowuje. To jest tak, że same przygotowujecie te rzeczy czy je kupujecie?

R: Znaczący nie gotujemy same. Ona sama gotuje, ja sama gotuję. W tym temacie też się fajnie dogadujemy. Wymieniamy się przepisami czy coś, więc to jest tak, że my kochamy obie gotować.

B: Aaa, rozumiem.

R: I to zawsze każda coś przygotowuje innego, nowego. Czy zrób to, bo ja to lubię. Na tej zasadzie. Więc tak to jest, że wszystko nie gotowe, tylko przygotowujemy.

B: A powiedz o jakiej myślałaś wizycie, kiedy pomyślałaś, że jest taka inna co ci się przypomniała?

R: Nie mam wyjść z domu takich nieplanowanych, chyba.

B: Aha.

R: Nie mam czegoś takiego.

B: Że jesteś niezapowiedzianym gościem.

R: Chyba to się u mnie nie zdarza, bo nie lubię wpaść do kogoś niespodzianie. Więc zazwyczaj te moje wszystkie wizyty są zaplanowane z góry, chyba że to jest do rodziny.

B: Aha, czyli do nich nie dzwonisz, tylko się pojawiaasz?

R: Do rodziny?

B: Tak.

R: Zazwyczaj tak jest, chociaż do mamy to przedzwonię, czy jest w ogóle w domu, bo może być, że jej nie ma. Ale do rodziny może być tak, że po prostu wpadam. A ze znajomymi to raczej muszę być umówiona.

B: A powiedz: przez rodzinę to rozumiesz właśnie rodziców czy kogo jeszcze?

R: Głównie rodziców, siostrę. No brata mam w [nazwa dużego miasta w innym województwie] więc trochę daleko i rzadko do niego. Głównie rodzice.

B: Teściowie nie?

R: Teściowie są na co dzień. To jest druga kwestia. Ja jestem u nich częstym gościem, codziennie od poniedziałku do piątku, tam są moje dzieci.

B: Czyli tam się jakoś nie zapowiadasz, bo wiadomo mniej więcej o której będziesz, tak?

R: Tak. Godzina 16:00, teściowa odgrzewa obiad i podaje pod nos. Tak mam dobrze [śmiech]. I to jest miejscowość [nazwa wsi pod małego miastem w województwie lubuskim]. Tam są domki i tam mam teściową. Stamtąd jest mój mąż.

B: Czyli tam rozumiem, się widujecie regularnie.

R: Bardzo

B: Ok, ale powiedz mi jeszcze trochę ogólnie o tym u kogo bywasz gościem. No bo powiedziałaś o tej koleżance, powiedziałaś o rodzicach jednych, drugich.

R: Mam jeszcze takich kilka koleżanek... Nie powiedziałabym, że to jest przyjaźń, bo to nie jest tak, że się sobie zwierzymy czy tam dzwonimy codzienne, tylko to jest koleżeństwo. To jest też koleżanka, taka [imię koleżanki], jest druga koleżanka [imię koleżanki] i trzecia [imię koleżanki]. I to są takie trzy koleżanki, że potrafimy we czwórkę się umówić i dzisiaj spotykamy się u Ciebie. Albo, że mamy dzieci, albo któraś ma małe mieszkanie to jak się spotkam dzisiaj z tobą, za tydzień pojedę do tej, żeby żadna nie poczuła się pokrzywdzona. To są takie trzy koleżanki, z którymi się też staram często widywać a jak się nie odzywa to dzwonię, że słuchaj wpadam na kawę nawet mi nie odmawiaj! Nieważne czy masz bałagan, nie bałagan: ja wpadam. Okej, nie odmówię Ci. I wpadam. Więc to są takie też trzy relacje.

B: Ok, zdarza się, że łączycie to...

R: Zaczęło się od tego, że w jednym czasie zaszłyśmy w ciążę trzy i mamy trzy córki. I jest marzec, kwiecień, czerwiec. Więc spotykałyśmy się jak byłyśmy w ciąży, spotykałyśmy się jak były małe. Potem rosły więc mamy takie zdjęcia tu na narożniku jak leżą, potem siedzą, biegają a potem każda jest w innym kącie więc zdjęcia są obszerne.

B: [śmiech]

R: Więc od tego się zaczęły te spotkania.

B: Czyli takie towarzyskie spotkania ze znajomymi, rodziną taką najbliższą... A jakąś dalszą też widujesz?

R: Nie. Znaczą mam w [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] ale to już nie są wizyty takie regularne, nie.

B: Czyli tak od okazji do okazji? Czy w ogóle się nie widujecie?

R: Nawet bym powiedziała, że rzadziej. To jest po prostu tak, że jak zaciągnę mojego tatę gdzieś to pójdziemy. No, chodź pójdziemy do twojej siostry, na tej zasadzie. To nie jest regularne. Od święta też się nie spotykamy. To jest taka dalsza rodzina, z którą nie trzymamy tak mocnego kontaktu, tak.

B: A jak spotykacie się na święta albo w ramach jakiś imienin, to to są takie obszerne wizyty?

R: Więc tak, jeżeli chodzi o moją rodzinę, moich rodziców: to zazwyczaj nasze najbliższe grono. Czyli mój tato, mama, rodzeństwo, mam trójkę. A jeżeli chodzi o rodzinę mojego męża, nie wiem czy

o tym mówić?

B: Tak tak.

R: U mojego męża, u nich, są te właśnie obszerne spotkania.

B: Rozumiem.

R: Ja uwielbiam niektóre, bo jak ciocia [imię żeńskie], mojej teściowej siostra zaprasza nas na święta to ja kocham tam być, ja kocham tam iść. Żałuję jak mój mąż ma dniówkę, bo ma różny tryb pracy, ale ja i tak idę sama z dziećmi, bo kocham tam przebywać. Tam jest zawsze dużo ludzi.

B: Aha

R: I są dwa bloki dalej więc to cudowna relacja. I kocham tam chodzić, bo tam jest zawsze około 20 osób, uwielbiam, uwielbiam tam być.

B: Ale to właśnie ze względu na tę liczbę osób czy, że te osoby są takie, że je lubisz?

R: Dla ludzi. Bardzo fajna rodzina, bardzo zżyta i to mi się podoba. Bo u mnie, u moich rodziców, tak nie jest, a z tej strony bardzo rodinni wszyscy są. Więc te spotkania są naprawdę fajne. Z wielką pompą. Przyjeżdża na przykład kuzynka z [nazwa dużego miasta w województwie mazowieckim]. Jak już oni przyjeżdżają, to tam wszyscy dokooptowują się.

B: Super.

R: Duże spotkania i bywają u cioci [imię żeńskie] dwa bloki dalej, albo u mojej teściowej na podwórku.

B: Aha.

R: To są np. duże imprezy grillowe, gdzie 30 osób przyjeżdża i naprawdę jest fajnie.

B: No, to kojarzy się z imprezą, a nie ze spotkaniem.

R: Fajne, co roku taka jedna się zawsze odbywa. 1 maja, wszyscy zjeżdżają, kto może.

B: Czyli jest taka okazja i wiadomo, że cała rodzina wtedy jest.

R: I wtedy są namioty wojskowe na podwórku.

B: Namioty wojskowe [z niedowierzaniem]?

R: No takie wojskowe, rozstawiamy albo jedziemy do stodoły, bo jest stodoła, która się już sypie. Do stodoły się chowamy jak nie ma pogody, bardzo duże, fajne imprezy 1 maja są. Tak to jest już co roku, więc jak ktoś ma jechać gdzieś daleko, to tylko nie 1 maja, bo musi być tam.

B: No tak, tak. Dokładnie. Kiedy w ogóle dobrze się czujesz jako gość?

R: Po pierwsze, jak znam osoby, które tam są.

B: Ok.

R: Jak mam iść gdzieś do kogoś, gdzie kogoś nie znam, albo ledwo znam... Zaraz to jest dla mnie stresujące. Nie wiem jak się zachować, nie wiem o czym rozmawiać.

B: Ok.

R: Więc takie coś mam... Ostatnio nawet nie poszłam na jednego grilla bo wiedziałam, że będą koleżanki mojej szwagierki. Ja mówię: to są twoje koleżanki, ja nie będę się czuła swobodnie. Ale

przyjdź, przyjdź. Nie poszłam, no bo nie chciałam.

B: Rozumiem.

R: Więc musi być grono, które ja znam. Miejsce nie ma znaczenia.

B: Ok.

R: Lubię spędzać czas w dużych przestrzeniach, pochodzę no niby z [nazwa małego miasta w województwie lubuskim], ale jak mieszkałam w domku jednorodzinny, to się docenia to podwórko i wszystko. Mąż też jest z domku, my lubimy spotykać się na dworze, gdzieś na podwórkach. W mieszkaniach, jak ktoś ma duże, to fajnie.

B: Rozumiem cię. Więc ta przestrzeń jest ważna?

R: Tak. Więc to jest dla mnie najważniejsze, osoby, które znam no i przestrzeń.

B: Na ile jest to zapowiedziane czy niezapowiedziane?

R: Niekoniecznie. Nie robi znaczenia.

B: Czyli nie musisz mieć tygodnia wcześniej powiedzianego, że jesteś zaproszona gdzieś.

R: Nie to mi nie przeszkadza. Może być z dnia na dzień.

B: A co Ci nie podoba się na przykład? Co by Cię właśnie wyprowadzało z równowagi? Albo takiego wiesz komfortu. Bo właśnie powiedziałaś, że brak znajomości...

R: to jest straszne, bo kogoś się poznaje i tam parę słów wymieniasz, i o czym potem gadać? No nie wiem. Nie mogę jakoś znaleźć jakieś drogi, żeby rozmawiać chyba, że znajdę jakąś drogę, to wtedy się rozwinię rozmowa. Co mi przeszkadza? Zwierzęta w domu.

B: Aha?

R: Sama nie mam. Nie o to chodzi, że ja nie lubię zwierząt, tylko nie lubię jak przebywają jakieś zwierzęta na imprezach. I ktoś chodzi mi z pieskiem po domu, bo przyszedł z pieskiem też do kogoś. Nie wiem, czy ta osoba sobie tego życzyła. Do mnie też bym nie chciała, żeby ktoś przyszedł z pieskiem, więc zwierzęta mnie denerwują.

B: Rozumiem.

R: Przy stole te małe yorki czy coś to jest temat drażliwy u mnie.[śmiech]

B: [śmiech]

R: Ja miałam kota prze 7 dni w domu i wywiozłam do mamy więc dziękuję za zwierzątko.

B: Kot zadowolony?

R: Poszedł w długą, nie wiadomo gdzie jest. Chyba to też był taki wędrowiec. Zwierzęta to jest to, co mi przeszkadza i tyle.

B: Powiedziałaś sporo o tych wizytach, które dobrze wspominasz. Czy jest jakaś, którą słabo wspominasz i która cię tak jakoś...

R: Już myślałam pół dnia w pracy o tym [śmiech]

B: [śmiech] nie jakaś traumatyczna, nie? Bo to nie o to chodzi, ale taka wiesz, że nie poczułaś się najlepiej.

R: Nie przepadam jeździć do dziadków mojego męża. Bo to są starsi ludzie. Jego babcia mnie co chwila pyta ile zarabiam, co miesiąc, więc to mnie zazwyczaj denerwuje i to jest właśnie taka wizyta, że jadę bo muszę.

B: O właśnie. Nad tym się też zastanawiałam, ale robisz to?

R: Robię to. Ze względu, że to są starsi ludzie, szacunek i wypada choćby raz na jakiś czas, od święta, ich tam imienin, urodzin czy tam dzień babci, dziadka.

B: No tak.

R: Więc jadę. I też ze względu na swoje dzieci, bo to są ich pradiadkowie, też żeby kontakt był. Ale nie umniejsza to też temu, że przyjeżdżają tam osoby, które lubię. Więc tam też przyjeżdża rodzina fajna, więc ogólnie sam wyjazd tam do dziadków średnio, ale ludzie, którzy już tam są oprócz babci to już jest fajnie.

B: Ok.

R: Też tam jest mała przestrzeń, o. I mnie małe przestrzenie zamykają. Tam jest pokój, gdzie babcia rozłożyła ten stół, no to my siedzimy jak serdelki: jeden koło drugiego.

B: Rozumiem.

R: I też to jest taki dyskomfort, że wstanę usiądę na kanapie, albo jak usiądę na tym miejscu, to siedzę tam tak długo, aż nie muszę wstać. Więc to są te wizyty, za którymi nie przepadam.

B: No właśnie, bo są takie, że jak nie lubimy to sobie odpuszczamy, ale rozumiem, że tutaj rodzina, szacunek.

R: Tak. A nie mam takich wizyt, żeby chodziła i była niezadowolona.

B: Rozumiem. Mówiłaś, że raczej uprzedzasz no chyba, że to są rodzice albo teściowie, u których po prostu bywasz bardzo często, a do reszty po prostu dzwonisz, tak?

R: Tak.

B: I to jest taki telefon na zasadzie, słuchaj umówmy się za dwa dni czy jutro, czy bywają też takie na przykład, jestem, może wpadnę za pół godziny?

R: Tak też, zwłaszcza z tą koleżanką z [nazwa wsi pod małym miastem w województwie lubuskim], dzwonię, słuchaj wpadłabym na kawę, masz czas? No nie ma mnie, ale za pół godziny, albo coś tam. Więc ja mówię ok. Bywają takie spotkania.

B: Aha.

R: I te też, umawiane wcześniej też. Na przykład dzwonię w środę, na weekend się widzimy, mój mąż ma wolne. To pewnie, spoko, to co: grill, tak? To też są takie umawiane.

B: A jak wyjeżdżacie, na przykład, no bo się zastanawiam... Czy bywa też tak, że się zasiedzicie i zostajecie na noc? Czy jak już zostajecie na noc, to musi to być zaplanowane?

R: Nie zostajemy na noc. Nie zostajemy: to jest związane z dziećmi. Nie chcemy komuś przeszkadzać. Na noc jedziemy do moich rodziców, ale tam jest inaczej. Więc jak jedziemy tam, no to tam śpimy. Ale u znajomych nie nocujemy. Nie, to tak nie działa u nas.

B: Rozumiem.

R: No i to chyba ze względu na dzieci. Bo ja bardzo nie lubię się pakować na jedną noc. I takiego spania. Ja jednak muszę mieć to spanie takie ułożone jednak zaplanowane. Wiem, że będę spała. Takiego spontanu nie będzie.

B: Ale to jak jedziecie do rodziców to rozumiem, że tam macie swoje miejsce, wszystko już znasz.

R: Tak, tam już znamy, wiemy... Rzadko bywa tak, że jednak przenocuję. Znaczący to też jest umówione, że będę tam spała.

B: Rozumiem

R: Mam tam swój pokój, piżamy, wszystko.

B: Nie musisz się pakować, zbierać.

R: Trzeba mieć miejsce, już dobrze mi znane, żeby nocować.

B: I tam się rozumiem dobrze czujesz. Bo się czujesz tak bardziej u siebie.

R: Tak.

B: Porozmawiajmy w takim razie o tej drugiej roli, o tej roli gospodarza, gospodyni. Trochę tak równoległe do tego, o czym rozmawialiśmy wcześniej. Zapytam o jakiej wizyty, takiej sytuacji kiedy ty byłaś właśnie gospodynią.

R: Nie lubię niezapowiedzianych wizyt.

B: Aha.

R: Miałam sytuację kiedy koleżanka, która mieszka w bloku obok, po prostu wpadła. Ja coś robię, a ona wpadła: „bo wiem, że jesteś w domu”. Ja: już stres czy ja mam czysto...

B: Ale to stres w momencie, gdy otwierasz drzwi?

R: Jest tak, że już weszła. [śmiech] ja tu stoję, chyba prasuję, a ona w przedpokoju, hej wpadłam do Ciebie. Ok

B: I spięła się?

R: Tak, bardzo się spięłam, bo ja się bardzo przejmuję, czy mam czysto. Czy mam co podać? No i ja muszę mieć zapowiedzianą chyba wizytę, ja po prostu nie lubię jak mi się w czymś przerywa.

B: Rozumiem.

R: Ja muszę zrobić, miałam zaplanowane... Ona mi weszła w połowie i nie wiedziałam co robić. I to była taka wizyta, podczas której źle się czułam jak ona w tym momencie do mnie przyszła. Oczywiście nie wyprosiłam jej, powiedziałam że spoko siadaj, ale nie czułam się komfortowo. Nie czułam się przygotowana i ktoś zaburzył mój plan. Co miałam w tym momencie zrobić...

B: Tak.

R: Nieswojo się czułam.

B: Nieswojo się czułaś, ale czy uczucia się utrzymywały do końca czy później z ciebie zeszło?

R: Siadło, siadło już to... Ona z dziećmi, chyba jedną córkę wtedy miała, dzieci się zaczęły bawić. My zaczęłyśmy gadać, mamy dobry kontakt, mamy gadane. Za chwilę rozeszło się, ale no

niespodziewanie.

B: Czyli początek był taki niemiły dla ciebie.

R: Stres. „Nie wchodź do kuchni bo tam mam brudno, w łazience nieposprzątane!” „Ej, przestań”. No, ale ja się zaraz przejmuję tym.

B: Jeszcze może dopytam o tę konkretną sytuację. Albo może jakąś inną, która nie jest taka niemiła ale po prostu ją zapamiętałaś.

R: Była taka jedna.

B: To powiedz, najpierw opowiedz, a potem ja cię będę trochę dopytywać o to.

R: Miała przyjść do mnie koleżanka. Wiedziałam, że przyjdzie więc taka zapowiedziana wizyta. Z rana to było.

B: Tak, a długo wcześniej wiedziałaś, że ...

R: Ze 2 dni, może 3: na rano się umówiliśmy. Ja byłam wtedy w ciąży, ona nie była pracująca więc miałyśmy czas. I ja mówię dobra: może być z rana, bo potem dziecko do przedszkola. I ona do mnie wpadła, ja chyba byłam już po śniadaniu, czy miałam robić, a ona wpadła do mnie z bułkami, że robimy śniadanie, a ona nic nie jadła. Ja nie miałam wędliny w domu, ani nic do kanapek. Była więc taka dziwna sytuacja. Tylko miałam zrobić omleta bo miałam jajka, a nie miałam co dać do tych bułek. Zrobiło mi się no strasznie głupio. Nie przyznałam się, że nie mam nic do tych bułek, a ona, że zje suche więc kolejna dla mnie stresująca... Gdzie będziesz jadła suche, choć zrobię tego omleta. Przestań, ja zjem suche. Ona się dziwnie poczuła i ja. To była straszna sytuacja. I od tamtej pory staram się mieć jakąś wędlinę w lodówce. Bo to nie jest fajne. No, to była dla mnie straszna sytuacja. Wtedy nie wiedziałam jak się zachować. Czy po prostu choć pójdziemy do sklepu, kupimy wędlinę? Nie przyznałam się do tego, że nie mam. Po prostu ona je te suche bułki, a ja nie zjadłam nic...

B: O rany.

R: No, to była taka... No, nie wiem, niefajnie.

B: No, ona też nie zapowiedziała, że coś przyniesie...

R: Nie spodziewałam się, że będziemy robić śniadanie. Bo z nią nie było czegoś takiego, że ona wpadała i gotowałyśmy. Nie było nigdy czegoś takiego, a ona tu do mnie wpadła z bułkami i ja mam nagle jej robić, a ja nie mam wędliny. No jakim cudem? No przecież nawet inaczej jak się wpadnie z ciastkami, a inaczej gdy trzeba coś zrobić. No nie byłam na to przygotowana. Więc to było bardzo stresujące i niemiłe.

B: Ty ją zapraszałaś, czy ona? Nie pamiętasz?

R: Ja ją zapraszałam, zapewne tak to było. Ja ją zaprosiłam, żebyśmy się w końcu spotkały. Bo my rzadko się spotykamy i zazwyczaj ja wychodzę z inicjatywą. No i ją zaprosiłam z ona weszła z tymi bułkami.

B: A powiedz co potem było? Zjadła te suche bułki [śmiech] i...

R: Ja zrobiłam herbatę. Nie, ona chyba wyczuła, że coś było nie tak. Ona nie wierciła mi dziury w żołądku, że chodź zjemy, tylko zjadła te swoje bułki. Straszne to było jak sobie przypomnę. Ale my mamy głupawkę, my się często śmiejemy z byle czego. Więc to już poszło w niepamięć. Czyli nie było tak na stresie do końca, tylko po prostu zaczęłyśmy gadać i już nic innego nie było ważne.

B: No to rzeczywiście radzisz sobie szybko z takimi stresującymi sytuacjami.

R: tak, tak. Raczej jestem opanowana. Na początku jest stres,

B: Czy ty specjalnie jakoś się przygotowywałaś do tej wizyty?

R: Zazwyczaj no, czymś słodkim, tak? Tak jakoś podchodziłam. Kawa, herbata to podstawa.

B: A przygotowujesz czasem obiad dla gości?

R: Chyba nie, prędzej spotykamy się wieczorem, to już jest kolacja, ale w formie pizza, coś tam szybkiego, ale obiadem chyba nikogo nie przyjmowałam. Rzeczywiście może jak ktoś przyjeżdża może na noc i jesteśmy na cały weekend...Razem jesteśmy w domu... no to trochę inny kontekst prawda? No przy tamtej sytuacji z bułkami, to ja nic nie zjadłam wtedy, ja miałam już w głowie, że na śniadanie zjem dajmy na to tego omleta i ja miałam do tego omleta tylko też na jedną osobę miałam tego omleta. Jakbym miała na dwa to czuję, że bym poszła do kuchni i to zrobiła a ja po prostu no nic więcej nie miałam. Po prostu nie byłam na zakupach, ani nic. No, ja nic nie zjadłam więc ja byłam o tej herbacie czy kawie, a ona o tych suchych bułkach.

B: Czyli mówisz, że tak napięcie zeszło. Pamiętasz, że się jakoś kończyła ta wizyta? Czy ona była długo?

R: Ok trzech godzin to zazwyczaj. No tak 3 godziny. No, my jak już się spotkałyśmy, to możemy gadać i gadać. Kończy się zazwyczaj tak, że się śmiejemy ale nie wiemy z czego. Jest bardzo wesoło. Jak się zegnamy to śmiejemy się dalej. Więc wizyty są bardzo wesołe.

B: Tak wyślę o tych rytuałach zamykających, że tak powiem... W jakimś filmie kiedyś oglądałam, że gospodarze nakładają szlafroki wieczorem, [śmiech] i to jest taki sygnał: gospodarz idzie spać to trzeba się zbierać. Czy ty dajesz takie sygnały?

R: Nie, na pewno nie. Rzadko noszę szlafrok w ogóle więc to nie ten typ. Ta konkretna wizyta z tą koleżanką była, że ona wiedziała, że ja muszę zaraz iść do przedszkola, zrobić obiad i po prostu powiedziała: „dobra idę, bo Ty zaraz po dziecko”. Tak to się zakończyła ta wizyta.

B: Tak, tak.

R: A czy takie wieczorne wizyty jak mamy... Po prostu mówię, wyczerpanie tematu po pierwsze no i zmęczenie. No i każdy już: „dobra jedziemy, bo już spać się chce”. Więc tak. Nie mam jakiegoś rytuału, że ubieram na przykład szlafroczek.

B: No tak, dokładnie.

R: Więc zawsze nam się zakończy tak jakoś... Albo obowiązki, mi się wydaje, że muszę już coś zrobić, albo po prostu wyczerpanie tematu.

B: A czy ustalasz sobie jakieś ramy czasowe spotkań?

R: To już prędzej są popołudnia jak się z kimkolwiek spotykam, bo doszła już praca. Więc to już jest spotkanie tylko popołudniowe i zazwyczaj, no dajmy na to, że jest to godzina 16 przychodzę z pracy, jem obiad u teściowej, biorę dzieci i wtedy mogę się z kimś spotkać i ta granica dolna, to już nie jest ustalona na godzinę czy na dwie. A weekend to już całkiem inaczej wygląda. Ale nie mam takich, że ramy czasowe, że starczy, nie.

B: A powiedz tak więcej o tym kto cię na ogół odwiedza? Bo mówisz o koleżankach, że się spotykacie to rozumiem, że czasem rzeczywiście u ciebie, bo się wymieniacie tym miejscem. Kto

jeszcze?

R: Ciocia mieszka naprzeciwko.

B: To inna ciocia.

R: Ciocia [imię żeńskie] to mojej teściowej siostra i mieszka tam. Druga siostra mieszka drzwi w drzwi. W zasadzie ona nam powiedziała o tym mieszkaniu i kupiliśmy, to jest takie zaklepane. Więc ciocia [imię żeńskie] to jest tak, że ona puka i wchodzi. To jest ta zasada, no ja do niej tak samo, więc to jest częsta osoba. Klatkę dalej mieszka kuzynka. Więc ona też potrafi wejść. Szwagierka, czyli mojego męża siostra. Moja siostra rzadko, bo ona mieszka w [nazwa dużego miasta w województwie lubuskim] to bardzo rzadko mnie odwiedza.

B: I jak pewnie odwiedza to się już zapowie?

R: Tak, tak. No i jakaś koleżanka tu z bloku, ta co mi właśnie wtedy tu weszła jak prasowałam.

B: A rodzice?

R: Rzadko.

B: Czyli taki jest rytuał, że raczej wy do nich?

R: Bo moja mama potrafi przyjechać do [nazwa małego miasta w województwie lubuskim] coś pozafatwiać i nawet nie wpaść do mnie. Ja się potem dowiaduję. Słuchaj, byłam w [m1], załatwiłam to i to. Ja zawsze mam żal o to. To mnie boli. Bo ja mówię, że jakbym przejechała przez [nawa wsi w województwie lubuskim] i bym tak zrobiła, ty byś się o tym dowiedziała, to kaplica i już mnie nie ma. Ale jak ona tak robi, to jest w porządku. Więc no rodzice rzadko. Naprawdę bardzo rzadko. Teściowie też rzadko. Prędzej teściowa, jak przyjedzie do dzieci, że tak powiem. Albo coś tam. No i chyba tyle.

B: Bo tak się zastanawiam: czasem mówimy o takich osobach, które mieszkają drzwi w drzwi, że to nie są goście. Ty tak ich traktujesz czy nie?

R: Ciocię nie.

B: Ciocię nie, tą z naprzeciwka.

T: Tą na pewno nie, bo to nie działa na takiej zasadzie, że jak tylko ona przekroczy próg to wodę chcesz, herbatkę ale to herbatę to raczej ciocia, chcesz herbatę, nie piłam w domu, albo idę z kubkiem. Ciocię nie traktuję jak gościa.

B: No właśnie.

R: To jest taka osoba, na równi jakby tu mieszkała.

B: Jak to nazwać? Jakby korytarz był przedłużeniem domu.

R: No, my się czasami śmiejemy, że powinniśmy postawić taką ściankę, żebyśmy mogły sobie chodzić, a reszta na górę niech sobie chodzi. Więc u nas dosłownie tak to u nas działa. No więc to nie jest gość.

B: No właśnie, właśnie. Swój. Kolejny swój w domu.

R: A jeszcze dwie klatki dalej mieszka brat mojego męża więc to trochę mamy opanowany blok przez rodzinę. Tylko, że on mieszka na samej górze i u niego mieszkaliśmy przez 8 tygodni jak tu remontowaliśmy. Bo on obecnie mieszka [nazwa dużego miasta w województwie lubuskim].

B: Jak sobie pomyślisz, że kogoś gościsz to najczęściej jest z okazji czy bez okazji?

R: Bez okazji są częściej. Rzadko, urodziny okrągłe tylko wyprawiamy, z resztą pomieść tu ludzi teraz! A imieniny rzadko, chociaż ta koleżanka z [nazwa wsi pod małym miastem w województwie lubuskim] mnie odwiedza i ona zawsze przyjeżdża do mnie z prezentem. Potem ja czuję się zobowiązana i do niej muszę jechać chociaż imienin oficjalnie nie, choć dzwoniemy i składamy sobie życzenie, mniej prezentowo. Urodziny to te okrągłe, ale wizyty te bardziej w domu, to są bez okazji. Spotykamy się, bo chcemy się spotkać.

B: Są też różne tradycje w domu. Na przykład zawsze jakaś osoba wyprawia Wielkanoc na przykład. Wy robicie takie duże okazje czy raczej idziecie do rodziców?

R: U mnie to jest tak, że tu nie robimy. Chociaż mamy stół pierwszy raz w domu, więc kto wie czy to się nie zrodzi taki pomysł. Co niedzielę jesteśmy na obiedzie też u kogoś. Albo u teściowej albo u mojej mamy. Bardzo rzadko robię obiad w niedzielę w domu. Co do większych świąt to też jest podział, że np. Wielkanoc spędzamy u moich teściów, a Boże narodzenie też u moich teściów bo jak byśmy zrobili u mojej mamy to jak w przyszłym roku zrobić, Więc w jednym roku jest Wielkanoc u mojej mamy i wigilia u mojej mamy a w następnym roku u teściów. Więc tak się dzielimy, żeby każdy nie czuł się pokrzywdzony.

B: Tak, tak.

R: I to chodzi o ten pierwszy dzień świąt, bo później to już jeździmy do siebie nawzajem.

B: Mówiłaś, że te bez zaproszenia to tak średnio lubisz? Bo sobie wyobraź taką sytuację, niekomfortową. Siedzisz sobie taka nieprzygotowana, a ktoś dzwoni, że jest pod blokiem właśnie.

R: To nie odmówię. Chyba nigdy nikomu nie odmówiłam. No chyba, że wychodzę. Mam coś zaplanowane, że mnie nie będzie. Albo, że ktoś wpadnie na chwilę, dobra, ale ja za pół godziny muszę wyjść. Więc uprzedzam zawsze.

B: Jak wiesz, że nie możesz powiedzieć, że cię nie ma fizycznie to się przemęczysz?

R: No, ja tu na parterze, mnie tu widać przez okno. Widać jak widać, ale słysząc. Więc nigdy nikomu nie odmówiłam. Nawet jak jestem nieprzygotowana. Ja ogólnie mam ksywkę Sanepid, więc u mnie musi być czysto. Taką nadała mi moja mama.

B: Czysto jest!

R: Nie przesadzaj, to jeszcze nie. Ja lubię jak jest czysto. Nawet jak moja siostra do mnie przyjedzie ja mówię, nie patrz tam bo jest brudno. Nie przesadzaj, jest dobrze. Lubię jak jest czysto. Lubię jak ktoś przyjdzie i jest czysto bo wtedy jest fajnie. Ale jak ktoś stoi pod blokiem to powiem, że słuchaj chodź ale nie patrz bo mam bałagan.

B: Ubezpieczasz się bo sama nie czujesz się z tym dobrze?

R: Tak to u mnie działa.

B: Kiedy się dobrze czujesz jako gospodyni? Rozumiem, że ten bałagan by ci przeszkadzał?

R: Tak, tak. Też nie lubię jak nie mam czegoś do poczęstunku. To taki problem, ale staram się już to mieć. Kilka razy się tak ścięłam, że nie miałam więc staram się zawsze coś mieć.

B: Taka apteczka, że tak powiem.

R: Tak. Żeby chociaż tabliczka czekolady leżała, że jak przyjdzie gość to otworzę.

B: Czyli to jest ten poczęstunek, czyli coś czym możesz ugościć i ta czystość musi być, yhm. W jakich sytuacjach najlepiej się czujesz jako gospodyni? Co jest dla ciebie ważne, żeby było?

R: Musi być ta zaplanowana wizyta. Wtedy czuję się najlepiej, jestem przygotowana.

B: Albo co lubisz w goszczeniu w ogóle? Bo to trochę inne pytanie ale-

R: Jedzenie, Kocham jeść.

B: I kochasz gotować?

R: I Kocham gotować, ale nie lubię jak mi coś nie wychodzi i się zaraz zrażam i tego potem nie robię. Goszczenie pod kątem jedzenia. Co kiedyś myślałam, żeby wprowadzić to brakuje mi rozrywek. No tak jak siedzimy i kończą się tematy, no nie mam tego ze swoimi koleżankami czy ze znajomymi, chodźcie wyciągniemy scrabble czy inną grę. Nie ma czegoś takiego, a bym chciała to wprowadzić tylko, że jakoś nigdy jeszcze do tego nie doszło. Myślę zawsze o tym po wizycie albo przed, że tak zrobię, ale w trakcie mi to jakoś ucieka. To by warto było wprowadzić. Tylko to jedzenie. Siedzi się, je i gada.

B: I sprawia ci przyjemność przygotowywanie też tego?

R: Oczywiście. Koleżanka czasami wpadnie, że „ile tego przygotowałaś, myślałam, że pizzę zamówimy!”, „ Gdzie pizzę, w piekarniku masz to i to”, Stoi i skubie, potem pyta czy nie pomóc. I wspólne przygotowywania, bo widzi, że nie mam wszystkiego gotowego. Albo chodź zrobisz mi tu sos.

B: Rozumiem. I to jest dla ciebie w porządku, że ktoś ci pomoże?

R: Tak, jak najbardziej w porządku. Chociaż lubię jak jest po mojemu, więc mówię zrób to tak.

B: Tak, tak ale dostanie instrukcję a nie, że powiesz, że nie może tego zrobić.

R: Tak.

B: I to jest wtedy, że jak ktoś szybciej przyjdzie to wtedy pomaga?

R: Albo ja nie zdążyłam i wtedy stoję w kuchni i wołam, że jestem w kuchni, ona przychodzi, co ci pomóc i wtedy kończymy. To mi w ogóle nie przeszkadza, że nie mam wszystkiego gotowego. Kończymy razem i wtedy przechodzimy do pokoju.

B: Ale jak to jest z tymi przygotowaniami, bo macie wspólnych znajomych z mężem. Jakóż dzielicie się tymi przygotowaniami? Chcesz, żeby to było na twojej głowie?

R: Nie, często mówię: „dlaczego ty mi nie pomagasz?”, albo gdzie ty tak długo byłeś, bo poszedł do sklepu, bo mi czegoś zabrakło, ja muszę to zrobić. On zawsze na lajcie, ja go tam cisnę, ale zawsze razem. On też się garnie do gotowania więc nie ma z tym problemu.

B: Czasem jest tak, że goście zbierają się i idą a czasem jest tak, że chcą pomóc sprzątać.

R: Nie ja sobie poradzę. Znaczący, zacznie ze stołu zgarniać do kuchni owszem jeszcze na to pozwolę, ale do zmywarki czy coś w ten deseń, to nie, daj sobie spokój. Sprzątać tak całkowicie po imprezie to ja już.

B: Czyli grzecznościowo pozwolił, ale już robotę chcesz zrobić sama?

R: Tak, tak.

B: Chciałam jeszcze cię dopytać o te rytuały. Bo to wychodzenie i chęć pozmywania to jest w sumie grzecznościowe. Bo jak jesteś gospodarzem to przygotowujesz się gotując, sprzątasz itd. A jak się przygotowujesz będąc gościem?

R: Jeżeli spotykam się z koleżankami i wiem, że będzie jakaś impreza, dajmy na to na dworze, że robimy coś, no to umawiamy się co każda przygotowuje do jedzenia. Więc to jest umawianie się. Ale nie ma czegoś takiego jak idę do cici w święta. Święta to już odpada. Na przykład jak do mojej mamy idę w święta, i wiem, że tam ten główny dzień spędzamy to ja mówię, mamo ja robię, dajmy na to zupełnie grzybową ty już nie rób. I tak samo u teściowej jak jestem w pierwszy dzień świąt. Jak jest grill pierwszego maja to też zawsze coś przygotowujemy. Umawianie się na przygotowanie to jest. Ale do cici rzadko jest żebym cokolwiek niosła. Nie czujemy takiej potrzeby i z resztą i tak jest, po co i tak tego wszystkiego nie zjemy.

B: No właśnie, jedzenie to jedno. A czasem przyniesie się upominek.

R: To ci powiem, że upominek to musi być okazja typu urodziny, imieniny. Nie ma czegoś takiego, żebyśmy nieśli upominek ze względu na samą wizytę. To to jest rzadkość. Chyba, że idę pierwszy raz do kogoś do domu. To wtedy wypada coś kupić.

B: Tak.

R: Nawet nie ma czegoś takiego, że idziemy z butelką wina, nie.

B: Jeszcze myślę o tych przygotowaniach. Myślisz, że pod kątem tej wizyty, że coś wybierasz do ubrania?

R: Tak. Jak jadę tam do [nazwa wsi pod małym miastem w województwie lubuskim] albo na spotkanie z koleżankami, to tam jadę w dresach. Bo tam się czuję dobrze. W święta to wiadomo uroczyste, bardzo lubię na galowo czyli koszula coś tam. Musi być wizytowo. Ale tak to luźno. Jak ciocia Marysia ma urodziny czy imieniny to idę w kapciach, tak jak stoję.

B: No tak, ciocia to jak mieszkanie. Pytałam cię o to czy zostajesz na noc czy nie. A u was nocują goście?

R: Nie mają gdzie, dzieci mają małe pokoiki, my tutaj, więc nie śpią u nas goście, koleżanki czy koledzy. Bywa, że rodzina. Siostra na przykład, bo miała imprezę. Rzadko ze względu na to, że nie ma warunków. Spanie na materacach na podłodze, nie.

B: Mówiłaś jeszcze o przygotowaniach w kontekście zapraszania. Czy jeśli chcecie wspólną grupę znajomych zaprosić, to ty jesteś za to odpowiedzialna czy się jakoś dzielicie z mężem?

R: To bywa tak, że mój mąż pracuje w trybie służby więc jeden weekend w miesiącu ma cały wolny. Wtedy decydujemy co robimy w weekend. Ja dzwonię do [imię koleżanki], ona nie może, to on do rodziców i tak wychodzi. Rzuca się hasło, czy to on czy to ja i dzwonicie.

B: Czyli nie ma takich konkretnych podziałów ról, tylko od sytuacji to zależy?

R: Tak. Mojemu mężowi nie przeszkadza, że nie mamy jeszcze skończonego remontu, ale mi tak.

B: Czyli mówiąc o porządku to raczej mówisz, że coś nie jest tak jak byś chciała?

R: Bardzo mnie denerwuje, że nie mam firanki dzisiaj. Mam nową i chciałabym, żeby wisiąca. Jeszcze wczoraj ogarniałam, żeby można było tu siedzieć. Tak się przygotowywałam na dzisiejszą wizytę. Musiałam zrobić tak, żebym ja się czuła dobrze i że tak jak wypada.

B: Rozumiem. Tak te nasze wywiady o gościnności, które prowadzimy u ludzi w domu to zastanawialiśmy się na ile to zaburza rozmowę.

R: Trochę to zaburza.

B: Bo ja jestem gościem dla ciebie.

R: Tak. Kto nie wchodzi to jest gość oprócz tej cioci. No ale trzeba było się przygotować. Tak też myślę o tych dzieciach na placu zabaw, o już idą. Czy są bezpieczne. Męża też już musiałam uprzedzić. Przygotowanie zawsze jakieś jest na tego gościa.

B: No właśnie, ty jeszcze musisz dzieci przygotowywać, powiedzieć, że ktoś będzie bo się lepiej wtedy czują tak?

R: Też, ale z drugiej strony, macie mi nie przeszkadzać. Albo przychodzi koleżanka bezdzietna i oni ją męczą, ciocia chodź zobacz to itd. Więc mówię: „synek ciocia przyszła do mnie pogadać!” No dzieci trzeba zawsze przygotować. Lubię też wychodzić bez dzieci, ale to jest rzadkość.

B: Widzisz, o to cię nie zapytałam. Czyli najczęściej bierzesz obydwójce, czy małą, a małego nie?

R: Był na kolonii, to mogłam wykorzystać sytuację i tylko z Zuzią pójść do jakiejś koleżanki, która ma córkę. Staram się, że jak mam tylko jedno dziecko to też gdzieś wyjść, jest lżej. Rzadko jest taka sytuacja, że wychodzę sama. To raczej jest wyjście wieczorem, że one idą spać, mąż jest w domu. Ja idę do baru czy gdzieś. A tak zazwyczaj z dziećmi.

B: A wtedy wybierasz takie miejsca czy chodzisz do domu do kogoś?

R: Mamy w mieście jedną kawiarnię. To jest miejsce gdzie my lubimy iść bo tam dzieci mają ten kącik do zabawy, a my możemy sobie swobodnie porozmawiać. A druga kwestia to taka, że nie trzeba domu wtedy sprzątać. Bo jak się wpada do kogoś z dziećmi to dzieciaki te zabawki wszystkie wyciągają i potem... co się w tym pokoju dzieje... I żeby sobie tego oszczędzić, lepiej pójść i pogadać i nie przejmować się tym, że zaraz coś jest do sprzątnięcia. Po prostu wychodzimy i tam idziemy.

B: No tak się zastanawiałam jak to goszczenie i te wizyty wyglądały przed tym jak się pojawiły dzieci. Ty miałaś 21 lat.

R: Mieszkałam u rodziców i tyle co poszłam na studia. To goszczenie to było takie szczeniackie. Chodziło się gdzie się chciało i robiło się co się chciało. To jak poszłam na swoje, to wizyty i gościnność się zaczęły, ale to zawsze pod dziećmi.

B: I tutaj mieszkaliście jak się pojawiły dzieci?

R: Po roku czasu mieszkania u mojej mamy, wzięliśmy ślub, kupiliśmy mieszkanie tu i się wprowadziliśmy.

B: Opowiadałaś mi o sytuacji kiedy ty byłaś gościem i chciałabym to porównać do tego jak do ciebie przychodzą goście. Czy czujesz różnicę między tym jak ty jesteś goszczona, a jak ty gościsz? Czy przebieg jest podobny? Zapraszanie jest z większym wyprzedzeniem czy nie? Czy ty się bardziej przygotowujesz sama?

R: Ogólnie my lubimy wychodzić do kogoś. Szczególnie latem, gdy można posiedzieć na dworze. Natomiast jesienią czy zimą to umawiamy się np. na basen a później do nas na pizzę. To jest rytuał, że jak wracamy po basenie to kończy się to pizzą. Czy jakoś inaczej przygotowuję się? Nie..

B: Albo przebieg jest inny?

R: Też nie.

B: Czyli próbując uogólniać, to może zależy od towarzystwa i waszych przyzwyczajzeń, że podobnie wyglądają te wizyty?

R: Chyba tak. My się polubiliśmy i spędzamy dużo czasu razem. Mimo tego, że nie pracujemy razem. To jest dobra więź i my to pielęgnujemy, i się spotykamy.

B: Czy widzisz różnicę w tym jak Ty gościsz a gości twoja mama na przykład?

R: No, to jest różnica.

B: Jaka jest różnica?

R: Taka, że moja mama prawie nie przyjmuje gości. Jak przychodzi ktoś do mojej mamy to kawa, herbata, domowe ciasto. Ale rzadko. A na przykład święta u teściowej czy u tej cioci, multum ludzi a u mojej mamy jesteśmy, ja, moje rodzeństwo i rodzice. Nie przyjeżdża rodzeństwo moich rodziców, tu nie ma takich relacji. Więc tam jak jestem na świętach, nie to, że nie lubię, ale tam jest zawsze nudno i smutno. Bo w pewnym momencie każdy się rozchodzi w swoją stronę i nie ma tego siedzenia przy stole. Mi przeszkadza już to. Ja lubię, że jak się spotkamy już z kimś to siedzimy przy stole wszyscy, nie odchodzimy, rozmawiamy, a tam wszyscy się rozchodzą. I to dla nich jest norma tam. Moja mama jakoś nie widzi w tym problemu. Potrafi pójść do komputera a my siedzimy z siostrą same przy stole. A ja lubię, że tak cały czas wszyscy siedzimy przy tym stole. Spędzamy czas razem, nie odchodząc, gadając. Tam się wszyscy rozchodzą więc to jest taka różnica. I mało gości moja mama przyjmuje.

B: Ty przyjmujesz więcej, po prostu częściej?

R: Tak i częściej wychodzę, bo moja mama rzadko wychodzi gdzieś.

B: Ale jak już są to rytuały to raczej macie podobne tego przygotowania?

R: Tak, to już jest bardzo podobne. Moja mama też kocha gotować więc to jest, że ona od razu coś pichci. Stoi z tobą rozmawia, a za chwilę ci placki jakieś przynosi. Więc goszczenie jest już podobne. Chociaż wtedy, to spotkanie z koleżanką co nic nie miałam. Teraz staram się zawsze coś mieć. Wtedy to nie spodziewałam się, że ktoś mnie może tak nagle odwiedzić.

B: Kończąc już. Ja pytałam cię o to czy wszyscy, którzy wchodzą do domu są gośćmi. Powiedziałas, że poza tą ciocią reszta tak.

R: tak. Nawet ta kuzynka, która mieszka w klatce obok to ona przychodzi też już jako gość raczej. Często to się zdarza, ale to gość. Tylko ciocia nie jest gościem.

B: Zastanawiam się dlaczego? Czy to chodzi o częstotliwość? Czy o jakąś bliskość, którą macie?

R: Ciocia jest złotą kobietą, to była nauczycielka. Więc ja jej mówię, że to moja nauczycielka życia trochę. Jest mądra i potrafi dobrze doradzić. Choć czasem za bardzo nosa wścibia. Może to też, że ją lubię i szanuję w stopniu jakimś. No i to, że blisko to też na pewno. Bo jak ktoś przychodzi do ciebie w kapciach no to już prawie jak swój.

B: Wtedy te rytuały odpadają.

R: Tak.

B: A powiedz jak można rozumieć to, że ktoś jest gościnnie? Co to może oznaczać?

R: Po pierwsze cieszy się z wizyty. Moim zdaniem to jest bardzo gościnnie jak ktoś cię wita z

uśmiechem. Jak poda coś do jedzenia to też jest fajne. No i chyba to. Radość, że w ogóle przyszedł i poczęstunek. I też, nie zwracam uwagi jak ktoś ma czysto w domu. Lubię ja mieć czysto, ale jak ktoś ma tam jakieś rzeczy to popatrzę, swoje pomysły, ale mi to nie przeszkadza.

B: Chyba jesteś w takim razie osobą gościnną? Myślisz tak o sobie?

R: Tak, tak. Jestem. Lubię jak ktoś mnie odwiedza bo to jest fajne.

B: A dobry gość to jaki gość?

R: Ktoś mi znany i to chyba najważniejsze. Nie umniejszając tobie, tak sobie teraz myślę. Jak się z kimś dobrze rozmawia to też jest dobry gość. To też jest ważne, żeby mieć o czym rozmawiać.

B: To zapewnia ci komfort.

R: I zapowiedziane wizyty.

B: Jest takie powiedzenie „gość w dom, bóg w dom”. Jak w ogóle ty rozumiesz to powiedzenie? Czy ono jest prawdziwe, czy aktualne?

R: Nie stosuję tego. Jakoś może starsze pokolenie tak myśli. My, młodzi, chyba już na to tak nie patrzymy. Pomimo tego, że jestem katoliczką nigdy tak nie pomyślałam. Że jak ktoś mnie odwiedzi to to jest jakaś łaska boża czy coś.

B: A w ogóle myślisz, że Polacy są gościnni?

R: Według mnie są.

B: A w czym się to przejawia?

R: No my jak gdziekolwiek jedziemy, gdzieś do rodziny, na wczasy to jak ktoś cię wita serdecznie, z uśmiechem, wykłada te hały jedzenia, co on ma na ten stół, no, to to jest oznaka gościnności.

B: I Polacy tacy są?

R: Są. Co by nie mieli to wszystko wyłożą na ten stół i poczęstują. Dla mnie zdziwieniem było jak dwa lata temu, bo mój mąż ma rodzinę na Mazurach, pierwszy raz tam pojechaliśmy. No całą noc tam jechaliśmy, bo to wiadomo: daleka droga. O 8 byliśmy, się rozłożyliśmy, a ciocia mówi, chodźcie coś zjeść. A tam już wszystko było, jak obiad. Sałatki i pierwsze co, to kieliszek. Ja mówię co, 10 a ona no tak u nas się tak robi. Więc tam gościnność była taka, że od rana to już „w tytę”! Więc tam gościnność ponad miarę bym powiedziała. Ciężko było.

B: Ale się dostosowałaś?

R: A odmówisz? U nas to inaczej jest. Alkohol, to jak wieczorna impreza jest, a nie 10 rano. Ale to też oznaka gościnności.

B: Powiedz, czy chciałabyś coś dodać? Może coś ominięliśmy, a uważasz, że jest istotne? Czy to z perspektywy gościa czy to gospodyni.

R: Moja babcia częstowała wszystkich landrynkami. Miała taki rytuał. A druga babcia miała dwie kury, i choćby miała jedno jajko to zawsze je oddawała.

B: To takie symboliczne.



ARCHIWUM
BADAŃ
NAD ŻYCIEM
CODZIENNYM